Nr. 6. Kraków, Sobota 5. Lutego 1898. **Rok III.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można: **W Krakowie:** w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Przyjdź — a pracuj z nami!

Ciekawa sobie ta nasza Galicya, wojownicza kraina teoryi, a z jagnięcą praktyką. Mówi się i pisze u nas dużo *o patryotyźmie, o pracy społecznej, o zbliżeniu się stanów, o sumieniu obywatelskiem, o walce z wrogami* — ale z małymi wyjątkami — te piękne hasła pozostają na cierpliwym papierze, z ust dojdą, co najdalej, do serc, ale nie bierze się ich widać *na rozum,* skoro do *wykonania* ludzi brak. *Praktykę* pozostawiono nieprzyjacielowi i wydano mu na nią formalny *monopol.* To też na czoło szeregów ludowych wysuwają się właśnie ludzie, których jak najdalej spędzićby należało. Ci pracują z zapałem, bo dla własnej kieszeni i swego interesu. Stanowisko agitatora ludowego — z powodu safandulstwa i obojętności ludzi zdolnych i uczciwych, jest w Galicyi popłatne — uwieńczenie bowiem kilkuniowym aresztem z powodu obrony „praw ludu“ — zapewnia... mandat poselski.

A mandat poselski, popularność, 10 złr. codziennie za krzykactwo i awantury, ubrane szczytnemi hasłami walki „o prawa ludu“, — to przecie dla ludzi, którzy w normalnych stosunkach najwyżej jako „winkelskryby“ ciężkoby na kawałek chleba zarabiać musieli — gratka nie lada.

Skąd to pochodzi? Oto względy i względziki, małostkowość posunięta do śmieszności, zazdrostki, ociężałość, brak nawet ochoty zbliżenia się do ludu i poznania jego bied, zapatrywań i żądań, jest tego przyczyną. Oto mały — dla objaśnienia — przykładzik.

Od lat kilku garstka żydowskich lub przez żydowstwo jakimś ochłapem zwabionych młokosów prowadziła „ruch ludowy czynnie“ — terroryzowała robotników, wyprawiała awantury, lżyła narodowość, bezcześciła wiarę, demoralizowała biedaków, wzbogacała szynkarzy, pracowała jedynie dla żydowskiej kieszeni — urągała wszelkiemu porządkowi; wobec tego Kraków — ten Kraków, co ma być sercem Polski, ogniskiem życia, potryotycznych uczuć, przekonań i działania — **spał!!!**

„Patryotyzm praktyczny“ ograniczał się na jakimś obchodzie narodowym, ukoronowanym bankiecikiem wśród pięknych mówek i toasčików, na ubolewaniu „warstw przodujących w narodzie“ nad „rozstrojem ładu i porządku społecznego“ — na układaniu całorocznem statutów, kończącem się na pytaniu bez odpowiedzi: **kto** ma dzieło nasze wprowadzić w czyn!!!?

Wielki ruch mas ludowych, nowe prądy elektryzujące coraz szersze warstwy, uświadomienie polityczno-społeczne chłopa, dążenie do polepszenia bytu robotnika, i podniesienia go obywatelskiego — wszystko zdawało się mało albo nic nie obchodzić ludzi, którzy z nauki i społecznego stanowiska, majątkiem byli i chcą być nadal — czołem narodu.

Piękny głos jakiejś włoskiej śpiewaczki — lepsze mięśnie zagranicznego „bieguna“ na torze wyścigowym — dekoracye w Lisystracie — „handlarka uśmiechów“ — więcej jakoś interesuje pewne intelligentne sfery — niż wielka kwestya socyalna, co wstrząsa światem całym, od której rozwikłania zależy przyszłość państw i dobrobyt ludów!

Przyszły zeszłoroczne wybory. Co i jak się stało powtarzać nie potrzebujemy. Chcemy tylko wskazać jaki był w pewnych intelligentnych warstwach brak znajomości **istotnego stanu rzeczy.** Agitacya żydowska prowadzona wódką, demoralizacyą i bałamuceniem ludu ryła po Galicyi, a szczególniej w Krakowie od lat kilku, „trybun“ co niedziela po szynkach żydowskich podlewał do ostatka już i tak dobrze przygotowany grunt, — jego zbrodnicze na ludzie expeyrmenty przenosiły się już na ulicę, na rynek główny, cisnęły się każdemu w oczy, zakłócały nawet kościelne nabożeństwa — mimo to wszystko lata całe nic się nie robiło, aż nadeszły wybory. A wtenczas... widzieliśmy *ludzi poważnych,* uczonych, w Krakowie szanowanych, jak z prawdziwem przekonaniem kilka dni przed wyborami zaczęli agitacyę za człowiekiem, — w którego osobistą uczciwość nie wątpimy — ale o którym szerokie masy ludu nawet ze słychu nic nie wiedziały!!! Tego rodzaju rzeczy można robić tylko przy kompletnej nieznajomości istotnych i rzeczywistych stosunków.

Wynik wyborów wstrząsnął Krakowem. **„Wojownik przeczenia“**, na którego — przy braku kandydatów poważnych — głosowali nietylko socyaliści, ale wszyscy „niezadowoleni“ — został wybrany, pojechał do Wiednia, i — przyniósł Krakowowi **wstyd** — a narodowi **hańbę.**

Zdawało się, że wybory otworzą ludziom oczy. Trzy nasze krakowskie dzienniki wyjątkowo zgodnie śpiewały: „Do czynu! do pracy! Do organizacyi! Precz z agitacyą żydowską, antynarodową!“ Nawet poważny Czas obruszył się, począł kiwać palcem żydom, i wołać: „do dzieła!“ — Ale jak śpioch, który przebudziwszy się krzyknie raz, drugi, ziewnie, przetrze oczy, popatrzywszy przez okno: „tam słota“ — a potem przewróci się na drugie ucho — i chrapie dalej — tak zrobił Kraków.

Obudzić się już wielki czas! Roboty dużo, narzekać nie trzeba — ale działać! Wczem i jak?

Wśród tego wszystkiego młody ruch katolicko-robotniczy powstał — rozwija się — kroczy naprzód, cierpi i działa. Zdziałałby więcej — pracowałby lepiej, gdyby miał poparcie **intelligencyi.** — Ale wśród nas ich nie widać! Ruch nasz przez to nie upadnie. Widać, że na zdrowej wyrósł glebie, skoro zaczęty stowarzyszeniem w biednej, podmiejskiej wiosce, potrafił sobie zdobyć 30 posterunków w kraju i ciągle nowe zdobywa. — Czynniki jednak inteligentne nieobecnością swą wyrządzają sprawie publicznej (choć nieświadomie) *ciężką krzywdę.* Ruch katolicko-robotniczy podjęty w imię miłości Boga, Ojczyzny i sprawiedliwości dla pracy, z pewnością jest naszej intelligencyi ze wszech miar miłym i pożądanym, dlaczegóż z tak rzadkiemi wyjątkami, do nas przyjść się lenicie, i działać nie chcecie? Nie ze złej woli i nie z nieświadomości, bo dobrze wiecie o co tu chodzi; więc chyba z wygodnisiostwa!

Z szczególnych zaś przyczyn obojętności Waszej znamy jednę: U nas nie patrzy się na to: **„co się robi“?** — tylko na to **„kto robi“?** Na tem utyka każda dobra i uczciwa sprawa! „Przyjaźnie“ „Jedności“ — odpowie niejeden — założyli Księża i Jezuici!“ — Czyto zbrodnia? Tak było zawsze u nas — tak niestety jest i dzisiaj. Nie patrzy się na **hasła** — jakie one są — ale **skąd są** — czy je głosi Czas, czy Głos — czy też Nowa Reforma? — To „skąd“ i „kto“ — jest bussolą publicznego działania u nas! — „Księża zaczęli?“ — a to dzięki Bogu, że *zaczęli* (boć to najtrudniejsze), — przyjdźże teraz ty światła intelligencyo, podaj rękę robotnikowi, zbliż się do niego, posłuchaj, co go boli, co on myśli, do czego dąży — i jako światlejsza poradź mu, pomóż i do poprawy jego doli się przyczyń!

Któż rozpoczął w Niemczech ruch katolicko-robotniczy? Księża: Biskup Ketteler, Moufang, Kolping. Dziś tę armię prowadzą ludzie świeccy. Chrześcijańsko-socyalnym we Wiedniu, kto dał początek? Księża: ten sam Kolping i dzisiejszy Kardynał Gruscha! Dziś już na czele świeccy: Lueger, Gessman, Lichtenstein. Dlaczegóż u nas tak być nie może?

Bo tamtym chodzi **o rzecz** — nam o koterye i względziki „parafialne“! — Podziwiamy zapał tych jednostek intelligentnych, którzy do nas przyszli, z nami pracują, obojętność ogółu trudno zrozumieć!

Inni w guście satellitów „Życia“ i wszelkiego modnego histerycznego postępu powiadają: **„Wy reakcya“** A dajże Wam Boże dożyć wypełnienia się tej „reakcyi“, której celem *lud,* a hasłem sprawiedliwość. Gdyby nasze zamiary *w zupełności* się powiodły, byłoby całe społeczeństwo bezpieczne; jedni bezpieczni od *wyzysku i pogardy z góry,* drudzy od *rewolucyi z dołu.* A czyż jest inny sposób zabezpieczenia normalnego rozwoju całej naszej cywilizacyi?

Spychamy z karków ludu pięty żydowskiego wyzysku, łączymy się pod hasłem „Bóg, Naród i sprawiedliwość dla pracy“, szerzymy oświatę na gruncie katolickim i narodowym, podnosimy lud z upodlenia i demoralizacyi, walczymy o dobrobyt i uświadomienie ludu — dla kogo to jest **„reakcyą“** z tym niema dyskussyi. Dla nas bowiem reakcya jest przedewszystkiem to, co *obniża* poziom społecznych ideałów, a przez to samo oddalając od chrześcijaństwa, zbliża ludzi ku pogaństwu. Wybijanie pokłonów

złotemu cielcowi, *uważanie siebie samego za człowieka z innej gliny, niż prosty robotnik*, obojętność na cudze krzywdy, trawienie życia na czczych igraszkach, używanie darów umysłu na dziwaczne wymysły wyrafinowanej „kultury“, zamiast na chwałę Bożą i korzyść bliźniego, zasklepienie się we własnych zachciankach, zamiast ogarniania sercem i myślą całego życia i całego świata — to my znowu za reakcyę uważamy, bo to nie poprawi stosunków, a więc nie jest postępowe.

Czyżby wśród naszej intelligencyi brakowało ludzi, zapatrujących się tak samo na postęp i reakcyę, jak my? Przeciwnie, jest ich mnóstwo, a jednak nie przychodzą do nas! Jedni z wygodnisiostwa, drudzy dlatego, że tu są księża... Ale są też tacy, którzy chętnieby wzięli udział w naszym ruchu, lecz nie wiedzą jak się „zabrać do tego“. Do tych ostatnich przemówimy w następnym numerze. Może kilka uwag i rad z naszej strony będzie w sam raz na czasie.

Wzorowa fabryka

Braci Harmelów w Val de Bois we Francyi.

2. Życie religijne robotników. Cześć i „udziały naszej kochanej Pani“. Księża z rodzin robotniczych.

Życie religijne ludności w okolicach Val de Bois przed założeniem fabryki Harmelów, pozostawiało bardzo dużo do życzenia. Zarówno stary Harmel jak i dzisiejsi właściciele, jego synowie; gorącością swych serc i wzorowym życia przykładem rozbudzili to życie do tego stopnia, że Val de Bois jest jakby wielkim fabrycznym klasztorem. 700 robotników i robotnic zajętych we fabryce pod wodzą Leona Harmela są wzorem katolickich robotników.

Codziennie słuchają robotnicy z żonami i dziećmi razem z fabrykantem i jego rodziną mszy św. w fabrycznym kościele, a często przystępują kolejno gromadkami do stołu Pańskiego. Niektórzy robotnicy słuchają nieraz i drugiej mszy św. na intencyą swoich współbraci, którzy tego dla jakiejkolwiek przyczyny uczynić nie mogą.

Na „Przemienienie Pańskie“ odbywa się w kościele fabrycznym wspaniałe nabożeństwo na cześć Serca P. Jezusa, w celu przeproszenia Go za wszystkie zgorszenia, bluźnierstwa i grzechy popełnione we fabryce.

Na każdych drzwiach wisi krucyfiks, w każdym warstacie jest obraz Matki Boskiej.

Pracę rozpoczyna wspólna modlitwa poranna, którą razem z robotnikami odmawia właściciel fabryki Leon Harmel i wszyscy urzędnicy.

Fabryka stoi pod opieką Matki Boskiej, która w świecie robotników francuskich jako *„Nasza kochana Pani warstatu“* jest czczoną. Arcybractwo pod tem wezwaniem we Francyi bardzo rozszerzone, wzięło swój początek w fabryce Val de Bois. W roku 1874 nawiedził fabrykę Harmelów ogromny pożar. Rozszalały żywioł zatrzymał się przy figurze Matki Boskiej, umieszczonej na murze.

Od tego czasu wzmogło się jeszcze nabożeństwo robotników do Matki Boskiej — a za staraniem Harmela, arcybiskup z Reims na kongresie robotników francuskich ogłosił N. M. Pannę patronką fabryki w Val de Bois. Papież Leon XIII nabożeństwo związku robotniczego podniósł go godności Arcybractwa i uposażył odpustami.

Już w r. 1855 ustanowiono w Val de Bois t. zw. fundusz „Naszej kochanej Pani“. Na fundusz ten składają się małe — ale stałe — datki z dochodów fabryki. Część tego funduszu jest nienaruszalną. Może być użytą tylko w razie zupełnego upadku fabryki — później jednak musi być zwróconą. — Rada zawiadowcza tego funduszu składa się z jednego właściciela fabryki, jego żony, jednego urzędnika i dwóch robotników. Pewna część funduszu i procenta obracane bywają na popieranie dobrych uczynków, utrzymywanie dobroczynnych urządzeń we fabryce, na świętopietrze, na szkołę i kościół fabryczny, na poparcie tow. św. Wincentego a Paulo, wreszcie na kształcenie synów robotniczych na duchownych.

Młodzi, uzdolnieni synowie robotników, mający powołanie do stanu duchownego otrzymują wykształcenie na koszt właścicieli fabryki. Do dziś dnia 16stu synów robotniczych zostało kapłanami. Niektórzy z nich są już proboszczami, a nawet piastują wysokie godności kościelne. Prymicye tych księży „wychowanków fabryki“ odbywają się zawsze w robotniczym zakładzie, i są wspólną domową uroczystością wszystkich robotników.

Jakże podniośle musi to oddziaływać na serca robotników, gdy widzą, jak przed ich dzieckiem klęczy ich pan — pracodawca i odbiera błogosławieństwo, jakby podziękę za to, że jemu tę godność zawdzięcza.

W takiej chwili niejeden robotnik zapomina o ciężkiej przebytej pracy, bo czuje, że ze swym pracodawcą tworzy jakoby jedną rodzinę.

Księża ci nieraz przybywają do Val de Bois, odwiedzają fabrykę i najmilsze chwile spędzają w gronie ukochanych swych braci, robotników.

Opisujemy tę rzecz szczegółowo, bo to najlepiej pokazuje jak kłamią socyaliści, głosząc, że katolicy „ogłupiają“ lud robotniczy. Żeby to ci fałszywi obrońcy ludu dali bodaj jeden dowód *„takiego ogłupiania“* robotnika, zamiast wyzyskiwać go, ściągać ostatni grosz z niego i pchać go w kieszeń szynkarza!...

Inne urządzenia w fabryce Harmelów opiszemy w następnych numerach.

Precz z prawem pięści!

Czytelnicy nasi wiedzą doskonale, jakie uczucia żywimy do zasad socyalnej demokracyi z jednej, a t. zw. „ludowców“ z drugiej strony. O sympatye do nich nikt nas nie posądzi. Zwalczamy socyalistów zarówno jak ludowców, bo jedni i drudzy pracują *nad zgubą ludu.*

Socyaliści dążąc do wspólnej własności dóbr wytwórczych (domy, rola, fabryki, kopalnie i t. d.) chcą znieść wszelką produktywną własność prywatną — i każdego wielkiego czy małego „posiadacza“ chcą zamienić na niewolnika państwa.

Poniewierają religię, czyniąc ją rzeczą „prywatną“, podczas gdy my powiadamy, że religia powinna być fundamentem, kamieniem węgielnym i pierwszym motorem nietylko prywatnego ale rodzinnego i publicznego życia i działania.

Zalecając „wolną miłość“, podkopują rodzinę i rozluźniają wszelkie węzły i ogniwa łączące ludzi w pewną, uporządkowaną, organiczną całość. Głosząc żydowski internacyonalizm, chcą wyrugować patryotyzm i przywiązanie do ojczyzny. Gdyby się socyalnej demokracyi udało przeprowadzić te żądania, to każdy człowiek maćkowym nawet rozumem osądzić może, że zamiast porządnego społeczeństwa, byłaby na świecie bezładna kupa jednostek, rządzących się tylko zwierzęcym instynktem i prawem silniejszej pięści.

Z tych głównie powodów zwalczamy socyalną demokracyę i we walce tej nie ustaniemy — nigdy.

Zwalczamy „ludowców“, bo ci pod wodzą Wysłouchów, Stapińskich, Winkowskich zaszczepić chcą między ludem naszym, zużyty, zgniły, wstrętny — jak zbutwiała żydowska tandeta, — **liberalizm żydowski.** Czem jest ten liberalizm, pisaliśmy już nieraz w piśmie naszem. Dziś zaznaczamy jeszcze raz, że **liberalizm polityczny** czyli ta sławiona, żadnem prawem, ni bożem, ni ludzkiem nie krępowana „wolność polityczna“, wytworzyła tak potworne międzynarodowe stosunki, że np. mimo słodkich frazesów o „pokoju“, musimy utrzymywać miliony żołnierzy, a militaryzm dzisiejszy pochłania lwią część owoców pracy i krwawicy naszej.

Liberalizm ekonomiczny, czyli ta żadnem prawem niespętana „wolność gospodarcza“ sponiewierała pracę, i oddała robotnika na łup rozhukanego kapitalizmu. Włościanina wyrzuca z roli, uboży i łupi, dobija lichwą, dusi ryngami i monopolami. Jednem słowem ta „wolność gospodarcza“ zgubiła stan średni i małą chłopską własność, robotnikom odebrała godność ludzką i uczyniła „rzeczą“, pracę jego „towarem“ w kleszczach nierachującego się z niczem kapitału.

Liberalizm religijny sprowadził poniewierkę praw Bożych i ludzkich, pogwałcenie praw słabszych jednostek, zdziczenie i rozpasanie obyczajów.

„Ludowcy“ tego wszystkiego pojąć jakoś nie mogą i rzekomi „przyjaciele ludu“ Stapiński, Winkowski, Wysłouchy, stali się apostołami tej liberalnej, zabójczej dla ludu trucizny, i to pod maską patryotyzmu!

Z tych względów zwalczamy „ludowców“ i zwalczać ich będziemy aż do skutku.

Z drugiej strony na wiele zasadniczych postulatów ekonomicznego i społecznego programu partyi chrześcijańsko-ludowej się godzimy, bo żądania te, przeprowadzone w praktyce, przyniosą ludowi prawdziwy dobrobyt. Żądania te, o ile zgadzają się z „Encykliką Rerum Novarum“ są także naszym programem. Dla tego w publicznem działaniu nad poprawą doli ludu wiele jest punktów stycznych, które nas zbliżą i ułatwią nam współdziałanie z tą partyą.

Jednakowoż mimo tej sympatyi i pokrewieństwa wspólnych żądań, nie godzimy się stanowczo **na taktykę**, jakiej chwycili się niektórzy zwolennicy ks. Stojałowskiego w obecnej przedwyborczej walce w okręgu Łańcut-Nisko. Ks. Stojałowski — jak wiadomo — kandydował z tego okręgu na posła do Rady Państwa. Walka tam wrzała zacięta. Niektóre epizody tej walki musimy stanowczo potępić. Prawda, że socyaliści w agitacyi za Żelaszkiewiczem chwycili się zwykłej swej broni, t. j. oszczerstw i wyzywań przeciwników. Prawda, że ludowcy łżą także jak z nut, chcąc przepchać swojego Jachowicza — potępiamy to jasno i otwarcie. Ale to wszystko nie usprawiedliwia jednak broni, jakiej użyli niektórzy zwolennicy partyi chrześcijańsko-ludowej *w Rudniku i Ulanowie — tj. kułaków i lasek.* Na miły Bóg! toć to broń osławionego Kaczanowskiego. Zostawmy ten zaszczyt tego rodzaju indywiduom. Taki sposób walki dobija ich samych i dusi. Jeśli w czem, to w tem ich nie naśladujmy.

Schiffler, Sułczewski, Żelaszkiewicz „nadłupani“ w Rudniku, Winkowski, Stapiński zreperowani w Ulanowie gotowi sądzić, że są ludźmi tak bardzo niebezpiecznymi, skoro dopiero lagą i pięścią — muszą być usuwani z widowni.

Broń taka szkodzi, nie pomaga, zraża ludzi do partyi, a nie przyciąga. Dla tego zajścia rudnickie i ulanowskie piętnujemy, jakeśmy piętnowali podłą broń Kaczanowskich i jemu podobnych mężów z partyi socyalno-demokratycznej. — Obowiązkiem przywódzców partyi chrześcijańsko-ludowej było nie dopuścić do tego rodzaju ekscesów, które podają wrogom sprawy ludowej dzielną broń do ręki... Na zgromadzeniu w Tarnowie Winkowskiego kułakami nie częstowano, a jednak dał drapaka w socyalistycznym kapeluszu. Własne kłamstwa socyalistów, blagerya i płytkość ludowców zabiją ich najskuteczniej. Nawet ciemny chłop nie jest wróblem, żeby szedł na plewy.

Sam ks. Stojałowski — podobnie jak my na tę sprawę się zapatruje, dla tego wybryki niektórych swych zwolenników zganił i skutecznie skarcił. Precz z prawem pięści!

Robotnicy a włościanie.

Powiedziano o człowieku już za dawnych czasów, że jest stworzeniem „towarzyskiem“, bo bez towarzystwa innych ludzi żyć nie może; jeden drugiemu musi do życia pomagać. Jak w ciele ludzkiem rozmaite członki składają się na czynności życia, podobnie różne stany, różne warstwy społeczne potrzebne są do życia narodu. *Naród jest stowarzyszeniem stanów*, z których każdy ma osobne względem ogółu obowiązki, a więc powinien też mieć zastosowane do tych obowiązków prawa. Dobro publiczne składa się z powodzenia stanów, tj. że narodowi całemu natenczas tylko dobrze się powodzi, jeżeli można to powiedzieć o każdej warstwie społecznej z osobna. Dlatego też niema i nie może być pomyślności powszechnej bez pomyślności robotnika; ale też i nawzajem, nie może się dobrze powodzić robotnikom, gdyby się źle powodziło innym stanom. Rozum polityczny polega na takiem urządzeniu społeczeństwa, żeby w niem jeden drugiemu nie zawadzał, ale żeby ręka rękę myła, a dobro i przyjemności życia,

żeby nie były rozdrapywane według przewagi sił, lecz rozdzielane według sprawiedliwości pomiędzy pracujących obywateli. Każdy bowiem pracujący, w jakikolwiek sposób pracuje, (byle uczciwie!) czy umysłem, czy ręką, jest *współpracownikiem dobra publicznego.*

Walcząc o pomyślność robotników, musimy baczyć na to, że ona zawisłą jest przedewszystkiem wprawdzie od samych robotników, ale też od innych warstw. Jedni z drugich żyją, a sąsiad sąsiadowi dostarcza zarobku. Gdyby inne stany nie mogły się cieszyć dobrobytem, któż zajmie pracę robotnika, któż kupi wyroby jego rękodzieła? Czem cały naród bogatszy, tem lepiej powodzi się rzemiosłu. Rzemieślnicy nie mogą być przecież sami jedni na świecie, boby — z głodu poumierali, gdyby nie było takich, którzy rękodzielnikami nie są, a rękodzielników potrzebują. I tak o każdym stanie powiedzieć można to samo: *jeden bez drugiego obejść się nie potrafi.* Jesteśmy wszyscy, jak kółko w zegarku; niech się jedno tylko, choćby to najmniejsze zepsuje, zegarek zacznie niedomagać, a czasem nawet całkiem stanie.

Tego nie rozumieją socyaliści, których cała polityka zaczyna się i kończy na — proletaryacie, a których ideałem, *żeby ze wszystkich* porobić robotników państwowych. My zaś, pilnując dobra robotników, musimy zwracać uwagę naszą i w inne strony, patrząc, *skąd* płyną dochody rzemieślniczego i robotniczego stanu.

Nie potrzebujemy się atoli zajmować sprawami ani szlachty, ani inteligencyi; oni sami sobie radzą i poradzą, a całe nasze oddziaływanie na te warstwy ogranicza się też na dążeniu do tego, *żeby nasze interesy uznali i zrozumieli.* Inaczej jednak ma się rzecz ze stanem **włościańskim.**

Ta warstwa jednako z nami *jest ludem;* oni są ludem wiejskim, a my miejskim. Inne warunki życia i zarobku, ale sama rzecz jest między nami jedna i ta sama. U nas są majstrowie i czeladź, u nich gospodarze i parobki, a wyrobnicy są tu i tam. Jednako nam doskwiera bieda, a pod niejednym względem nawet ucisk; jednako niedowarzone głowy lubią na nas patrzeć z góry i jednako jesteśmy obszarem łowieckim dla żydów. Lud wiejski i miejski tak samo niedawno dopiero przejrzał i począł o sobie radzić, a wreszcie jednako potrzeba mu przedewszystkiem — oświaty.

Obok licznych spraw podobnej natury zważyć jeszcze trzeba, że oba te stany najbardziej są *ekonomicznie* wzajemnie od siebie zależne. Włościan są miliony. Gdyby te miliony pozostawały w dobrobycie, ileż z tego dochodów spłynęłoby do kieszeni robotników. Ubożuchny chłopek boso i w podartej czapce, niezna ani skarpetek ani chustki do nosa, nie dużo wyjdzie mu szkła na śmiesznie małe okieneczka w chacie, w której niema całkiem podłogi; on nie da zarobić ani szewcowi, ani stolarzowi, a gdy już gwałtem coś koło chaty trzeba zrobić, spartoli sobie sam, jak umie, byle jako złatać. Ale wyobraźmy sobie, że lud wiejski posiądzie dobrobyt! Wszystkie miasta galicyjskie (zamieszkałe po większej części przez żydów) nie dadzą nam ani dziesiątej części tego zarobku, ile go dać mógłby — polski włościanin. A więc *popieranie interesów wieśniaczych musi należeć do programu naszej polityki,* bo tego wymaga i słuszność i nasz interes.

Nawzajem zaś wieśniak zawisł ekonomicznie od *naszej doli i niedoli.* Nas jest milion, nas jest więcej, niż szlachty i intelligencyi razem, a pracując ciężko — miewamy lepsze apetyty od pańskich delikatnych żołądków. A nawet przy równych apetytach, czyż filozof zje więcej od nosiwody? Bochen chleba na każdym stole jest jednako bochnem chleba, a funt mięsa jednakowym mędrka i prostaka. Ale ci prostaczkowie ledwie mają na chleb a mięso — od święta. Gdyby nam się dobrze powodziło, mógłby każdy wieśniak wypasać osobno jednego wołu na konsumcyę robotników, a pszenicy siałby nam więcej musieli, gdybyśmy tylko mieli za co gotować różne dobre rzeczy z mąki. I znowu powiedzieć trzeba, że wszyscy „panowie“ razem nie spotrzebują ani dziesiątej części tych włościańskich produduktów, ile my spotrzebować... mielibyśmy ochotę. *Czyżby tedy popieranie naszych interesów nie powinno należeć do programu chłopskiej polityki?*

Wiążą się nierozdzielnie nasze interesy, jesteśmy i będziemy zawsze we wzajemnej od siebie zależności.

A nakoniec — jesteśmy krewni i to całkiem dosłownie. Skądżeż się bierze lud miejski, skąd ciągle się odnawia, jeżeli nie ze wsi? Wiejski chłopak idzie szukać szczęścia do miasta, a brat rodzony siedzi na ojcowskim zagonie. *Czy dużo jest dzisiaj takich wieśniaczych rodzin, któreby nie miały kogoś ze swoich pomiędzy nami, pomiędzy miejskim ludem?* To też czem większa po miastach bieda, tem gorzej dla włościan, bo nie mają się gdzie podzieć ci z nich, dla których brakuje roli i mnożą przez to biedę na wsi.

Redakcya „Grzmotu“ zważywszy to wszystko, postanowiła wyrabiać wśród swoich czytelników zainteresowanie się sprawami ludu wiejskiego i będziemy odtąd w każdym numerze pisać osobno o tych sprawach. Pragnęlibyśmy gorąco doznać za to wzajemności, tj. żeby i lud wiejski zajmował się naszemi sprawami. Miejmy nadzieję, że nam w tem dopomogą ludzie dobrej woli. My robimy, co do nas należy i wołamy na cały głos: Skoro nas wspólne łączą interesy, utrzymujmy bliższe stosunki, ażeby w stanowczej chwili nie szedł jeden brat do lasa, a drugi do Sasa!

Ze Sejmu.

W ostatnim tygodniu podali posłowie następujące ważniejsze wnioski w sejmie: *P. Jabłoński* żąda przyznania prawa wyboru osobnych posłów następującym miastom: Podgórze, Bochnia, Wieliczka z Wadowicami, Jasło z Sanokiem, Brzeżany ze Złoczowem. Oświadczył się też stanowczo przeciw wprowadzeniu piątej kuryi do sejmu, twierdząc, że znieważyłoby to ten jedyny polski przybytek parlamentarny. (*Brawa, (!!?) protest ludowców*). Wniosek odesłano do komisyi reformy wyborczej. Przeciw wysłaniu adresu do tronu i przeciw jego treści głosowało tylko dwóch posłów: *Okuniewski i Nowakowski.* Poseł *Dunajewski postawił wniosek wyrażenia Ojcu św. hołdu,* niezłomnej wierności, najgłębszej czci i synowskiej miłości z powodu obchodu 60-letniej rocznicy kapłaństwa. Wniosku wysłuchali posłowie stojąc, uchwalili go też jednomyślnie, *przy podpisaniu* jednak tego adresu dwóch posłów *odmówiło podpisu: Nowakowski i Okuniewski.*

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Bochnia d. 23 stycznia 1898

Szanowna Redakcyo!

Towarzystwo nasze młodzieży przemysłowo-rękodzielniczej „Ojczyzna“ obchodziło pamiątkę styczniowego powstania uroczystym wieczorem. Słowo wstępne wypowiedział p. profesor Matwij, wiceprezes towarzystwa, w którem skreślił krótko tę drogą pamiątkę z ciężkich chwil naszej ojczyzny. W śpiewie, w muzyce i deklamacyi brali udział tylko członkowie „Ojczyzny“ a dobraniem treści i oddaniem całego programu z przejęciem, zaznaczyli, jak drogą im jest Ojczyzna, której nazwę noszą. K.

Bochnia d. 26 stycznia 1898.

Szanowna Redakcyo!

Stowarzyszenie robotników katolickich „Praca“, pomyślnie się rozwija. Dnia 9 bm. odbyło się doroczne walne zgromadzenie. Lokal stowarzyszenia był przepełniony. Ks. Biliński, prezes tegoż stow. zagaił zgromadzenie mówiąc na temat: „Cośmy zrobili dotychczas a co nam pozostaje jeszcze do zrobienia,“ przyczem podniósł nie małe zasługi inteligencyi naszej, która ostatnimi czasy dała dowód, że jej zależy na rozwoju stowarzyszenia tego. Nastąpiło potem sprawozdanie z kasy głównej, z kasy pożyczkowej i z kasy pogrzebowej, wybór nowych członków do wydziału, a w końcu różne wnioski członków. Dnia 23 zaś odbyła się kolenda. Biorący w niej udział członkowie *wysłuchali mowy z wielkiem zadowoleniem,* dziękując serdecznie ks. Prezesowi, który mimo swych obowiązków zawodowych, tyle pracy i czasu dla nich poświęca.

Budapeszt d. 24 stycznia 1898.

Szanowna Redakcyo!

W ostatnim naszym liście donosiliśmy Szanownej Redakcyi, jaką to odprawę daliśmy socyalistom, którzy chcieli nam przeszkodzić w urządzeniu uroczystego wieczoru, teraz zaś chcemy napisać kilka słów o zemście, jaką obmyślili ci towarzysze od czerwonej szmaty, za wyrzucenie ich z naszego lokalu. Oto w niedzielę dnia 23 bm. wpadli podczas naszej nieobecności do lokalu i w napadzie jakiegoś dzikiego szału rzucili się na obraz św. Józefa, wiszący na ścianie, chcąc go zrzucić i podrzeć. Na szczęście p. Badekowa, gospodyni domu, usłyszawszy łomot w lokalu, wbiegła do niego szybko, a chwyciwszy rozbestwionego socyała za kołnierz, zrzuciła ze stołu nad którym wisiał wspomniany obraz. Prosimy o umieszczenie tego pisma w Waszej gazetce, żeby wiedzieli wszyscy, czem są ci socyaliści, głosiciele wolności.

Kazimierz Gaida.
Jan Widzisz.

Stary Sącz d. 27 stycznia 1898.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 22 b. m. obchodziliśmy pamiątkę powstania uroczystym nabożeństwem. Mszę św. odprawił ks. kan. Rozwadowski. Kazanie naszego ks. kuratora wycisnęło niejednemu cichą łzę z oka. Po nabożeństwie, zakończonem pieśnią „Boże coś Polskę“, zebraliśmy się wszyscy w lokalu stowarzyszenia i tam odśpiewaliśmy uroczyście „Z dymem pożarów“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Nastrój był poważny i wzniosły.

Andrzej Santowicz.

1). **Walne zgromadzenie katolickiej służby** w Krakowie, które odbyło się w zeszłą niedzielę w sali Rady miasta, było wielce ożywione. Obecny tamże *ks. Sopuch* zachęcał w dłuższej mowie zebranych do jedności i zgody oświadczając, że tylko przez zgodę można coś zrobić i dodać sił nowo zawiązanemu stowarzyszeniu. Nowo wybrany wydział, w skład którego weszli pp. Karbowski, Siekacz, Niedzielski, Pituch, Dyrcz, Kałamacki, ma wiele przed sobą pracy, spodziewamy się jednak, że przy dobrej woli pokona wszystkie przeszkody stojące na zawadzie rozwojowi stowarzyszenia.

Stowarzyszenie przemysłowe ślusarzy, na odbytem walnem zgromadzeniu d. 30. stycznia dokonało wyboru nowego wydziału. Starszym i cechmistrzem stowarzyszenia wybrano, p. A. Staszczyka, jego zastępcą p. T. Gramatykę. Do wydziału weszli: pp. Kosobucki, Misorowski, Górka, Uznański. Na zastępców wydziałowych wybrano pp. Makowieckiego, Kaczmarczyka, Kluskę, Habrzyka. Na delegatów do miejskiej kasy chorych wybrano pp. T. Gramatykę, Gędzierskiego, Kosobuckiego.

W krakowskiej **„Gwieździe“** (Krupnicza 19) odbył się uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania 1863. Słowo wstępne wypowiedział prezes „Gwiazdy“, dr F. Koneczny, poczem nastąpiły udatne produkcye wokalne i muzykalne; amatorowie odegrali poprawnie „Dziesiąty pawilon“.

W stowarzyszeniu tem ruch coraz większy, zabawy udają się doskonale, ale — co ważniejsza — postanowiono założyć spółkową kasę oszczędności i zapomogową systemu Raiffeisena; statuta już gotowe. Gdy kasa uzyska potwierdzenie Namiestnictwa, podamy o niej obszerniejszą wiadomość.

W „Przyjaźni“ przy ul. Garbarskiej odbył się dnia 2 lutego wieczorek kostyumowy, w którym wzięło udział do 200 osób, a bawiono się do godz. 6 rano. Stawiło się też wielu członków bratniego Stowarzyszenia „Praca“, a niektórzy z nich w kostyumach, co przyczyniło się wielce do ożywienia zabawy.

Dnia 19 lutego b. r. odbędzie się *bal robotników* katolickich stowarzyszeń. Na miejsce zabawy wybrano piękną salę strzelecką.

Dnia 20 lutego odbędzie się poufne zebranie wszystkich stowarzyszeń katolicko-robotniczych w sali Strzeleckiej. Na zebraniu tem będzie o nowej procedurze sądowej i o powszechnem głosowaniu.

Robotnicy katolicy! rozszerzajcie „Grzmot“ — bo to wasz organ.

Co słychać u nas i zagranicą.

Kraków, dnia 3 lutego.

Politykę austryacką prowadzą teraz niemieccy studenci w Czechach. Gdy im zabroniono nosić odznaki studenckie, urządzili strejk i oświadczyli, że dotąd na wykłady nie będą chodzili dopóki zakaz nie będzie zniesiony. Zakazu nie zniesiono, strejk się zaczął. Toż to dopiero raj dla Wolfa i tow.! Zaraz też urządzili wiec niemieckich studentów w Litomierzycach, na którym powzięto rezolucyę, wzywającą do zniesienia zakazu o odznakach i do przeniesienia niemieckich zakładów naukowych z Pragi na terytoryum czysto niemieckie. Wskutek tego *sejm czeski ma być niebawem zamknięty*, a potem studenci będą już mogli nosić odznaki. Ładnych doczekaliśmy się czasów! Wrzaski gawiedzi ulicznej obalają gabinet, a studenci przez swój strejk wpływają na rozporządzenia rządu! Do anarchii niedaleko! Ale Niemcy tryumfują, a to tem bardziej, że *rozbicie prawicy*, o którem zawsze marzyli, zaczyna się stawać prawdopodobnem. Oto ten Ebenhoch z partyi katolicko-ludowej, ten któremu wiec słowiański telegram z uznaniem posłał, zaczyna front zmieniać i do swoich Niemiaszków ciągnie. Oświadczył w sejmie, że gdzie istotne interesy Niemców są zagrożone, tam i partya katolicko-ludowa pójdzie ręka w rękę z innymi Niemcami, czyli że ci Niemcy, którzy dotychczas w prawicy wytrwali, niebawem ją opuszczą. Tak po prawej stronie zostaną tylko sami Słowianie. Oby tylko *wszyscy* wytrwali!

Trzeci już raz w niedługim przeciągu czasu *wkroczyło wojsko do sali parlamentu. W Brukseli* poseł socyalistyczny *Demblon* począł lżyć większość parlamentarną i prezydenta izby, za co znaczną większością został wykluczony na 8 posiedzeń. Na drugi dzień jednak Demblon znalazł się znowu w Izbie. Oficer dowodzący oddziałem żołnierzy strzegących wejścia, wezwał go do oddalenia się. Demblon wyszedł na ulicę wołając: Niech żyje Republika! Na ten krzyk powstała między publicznością zebraną przed parlamentem, a socyalistami tak zacięta bójka, że dopiero zbrojna interwencya policyi kres jej położyła.

Krzyczano bardzo w swoim czasie na hr. Badeniego, że pozwolił na wkroczenie wojska do parlamentu austryackiego. Pokazuje się jednak, że nawet we Francyi tak szczycącej się swoją wolnością, musiało *wojsko wkroczyć* wobec wybryków *socyalistów*. A w Brukseli również *socyalista* wywołał interwencyę wojska. Chyba to objaśnienia nie potrzebuje!

Głosy robotników.

Dzielni Lwowiacy.

Dzień 23 stycznia to karta księgi naszego narodu, jeden dowód więcej usiłowania skruszenia kajdan niewoli.

Czasy się zmieniły, — dziś już z kosami armat się nie zdobywa, bo w dzisiejszych czasach militaryzmu byłoby to utopią. Nadszedł czas pracy i skupienia sił narodowych, przeciwko wewnętrznemu i zewnętrznemu wrogowi, aby przyspieszyć odrodzenie ojczyzny. Zmienili się i ludzie; bo kiedy w roku 1863 kto tylko uczuł w swoich żyłach krew polską, bez różnicy stanu, robotnik czy pracodawca, rękodzielnik czy obywatel, stawał w szeregi i często nawet bez broni, wypełniał obowiązki jako wierny syn ojczyzny i odważnie nadstawiał pierś swoją. inaczej było i w naszym Krakowie, już wtenczas uczyli nas powstańcy, jak się poświęcać i kochać ojczyznę.

Dziś inaczej, — zamiast tych szlachetnych porywów, zamiast miłości ojczyzny, zamiast ideałów patryotycznych, zamiast wskazywać pacholętom polskim ich obowiązki, koncentrują się dziś w tym samym Krakowie bojownicy — innego kroju. Ci dążą nie do odbudowania, ale do zupełnego zniszczenia ojczyzny, łącząc się z jej nieprzyjaciółmi, dążą do wyrwania z piersi robotnika ideałów, w obronie których ich ojcowie krew swoją przelewali.

Zamiast skupienia wszystkich sił do pracy, rzucili ziarno nienawiści pod łudzącym hasłem chleba i poróżnili wszystkie stany.

I dziś w tym samym Krakowie, gdzie formowały się oddziały powstańcze, na pamiątkę rocznicy powstania styczniowego, wodzowie szeregów przewrotowych inicyują zebrania towarzyszy i towarzyszek, godnych zwolenniczek wolnej miłości, — ale nie dla uczczenia dnia tego, nie do zagrzania serc miłością ojczyzny, ani uczczenia bohaterów, którzy o głodzie i chłodzie przelewali krew swoją lub legli na pobojowisku albo złożyli kości swoje w dalekich lodach Sybiru, — lecz by rzucić znowu jad trujący w garstkę niezadowolonych.

Dzięki Bogu zdrowa i olbrzymia część stanu robotniczego i rękodzielniczego, stoi wiernie i silnie pod sztandarem narodowym, a pociski miotane przez renegatów i zdrajców tak ojczyzny jak i sprawy robotniczej, nie czynią szkody w naszych szeregach, lecz przeciwnie, zagrzani miłością wiary i ojczyzny, nie zapominamy o chlebie, koniecznym warunku utrzymania silnego ramienia, potrzebnego do organicznej pracy. Bodźcem do wytrwania na tej drodze jest bardzo pocieszający fakt, zaszły w stolicy kraju we Lwowie, z którego czerpiemy otuchę, gdyż jest olbrzymim protestem przeciwko działalności partyi socyalno-demokratycznej, a zarazem zwycięstwem i zaznaczeniem wyraźnego stanowiska, na jakiem robotnik polski stać powinien.

W tamtejszym teatrze ku uczczeniu powstania styczniowego (u nas inaczej) złożono przedstawienie z sztuk patryotycznych, zastosowanych do wypadków z ostatnich walk o niepodległość. Na przedstawienie przybyli bardzo licznie robotnicy kolejowi, w niebieskich bluzach, zajmując 3 piętro, rzemieślnicy zajęli całą galeryę, a młodzież akademicka i gimnazyalna zwartym szeregiem zapełniła balkon i parter. Krokiem tem zamanifestowali ducha patryotycznego, i dowiedli, że inteligentny robotnik i rękodzielnik czuje i myśli po polsku. Cześć im za to! — Dla nas zaś jest to zachętą i pobudką, abyśmy na tem stanowisku nie tylko dorównali kolegom lwowskim, ale i wytrwali. Podnieśmy więc wysoko sztandar narodowy i zwalczajmy internacyonał, na którego gruncie głoszą wrogowie wywalczenie niepodległości a poprawę doli ludu i robotnika. Nie damy ich dłużej łudzić fałszywemi hasłami, ale z odrazą odepchniemy tych, którzy się na obrońców narzucili!

A. Stróżyński.

KRONIKA.

Smierć natychmiastową poniósł na dworcu kolei w Stanisławowie przesuwacz wagonów St. Szczepański. W chwili bowiem ruszenia pociągu upadł na szyny a usiłującego powstać przejechał wagon naładowany.

Lekarstwo na odmrożenie. Igły jodłowe gotuje się w wodzie przez kwadrans. Następnie odlewa się wodę, a skoro się ostudzi, moczy się w niej trzy razy dziennie odmrożone członki. Woda musi być zawsze letnia.

Popieranie żydów w „Naprzodzie“. Kilka dni temu przyszedł do naszej redakcyi socyalista i skarżył się na postępowanie redakcyi „Naprzodu“ z katolikami. Gdy przyjdzie ubogi pejsaty z Kaźmierza, zawsze zapomogę dostanie, ale gdy jaki robotnik poprosi o wsparcie, każą mu pójść z kwitkiem. – Nic dziwnego! Wszak Daszyński żydowskimi głosami wybrany został na posła, organ więc jego musi być wdzięczny wyborcom swego naczelnika.

Smutne to bardzo. Rada miasta Lwowa sprzedała żydom pawilon Matejkowski, który w r. 1894 był szczególną ozdobą wystawy. W pawilonie tym, w którym wisiały obrazy naszego największego mistrza, rozgości się teraz *teatr żydowski*. I cóż znaczy cały antysemityzm, na cóż się zda to pisanie i gadanie, żeby się trzymać zdala od tych wyzyskiwaczy ludu, skoro się ich popiera na każdym kroku i rękę prawie **bratnią** podaje!!!

Ulotnił się. Daszyński miał dnia 14. b. m. stanąć przed krakowską ławą przysięgłych za gwałt publiczny spełniony zeszłego jeszcze roku w teatrze letnim. Sąd jednak znajduje się w niemałym kłopocie, nie mogąc doręczyć wezwania, bo Ignaś zniknął jak kamfora. Wie p. poseł czem to pachnie, bo gdyby go zasądzono, straciłby mandat poselski. Ma węcha!

Ks. Stojałowski wybrany został posłem do Rady państwa, z obwodu Nisko-Łańcut. Na 439 głosujących otrzymał 415 głosów.

Napad dragonów w Prądniku. Na gospodarza Ledźwonia, rozmawiającego z synem, napadli dragoni przed jego własnym domem. Podchmieleni obrońcy ojczyzny dobyli szabel i byliby niezawodnie porąbali rozmawiających, gdyby ci nie schronili się szybko do domu. Niedawno temu, o czem już pisaliśmy, zabili także dragoni „cywila“ w Rakowicach w jego własnym domu. Żyjemy więc w czasach, w których nawet na własnych śmieciach nie można czuć się bezpiecznym! Gdzież się podziała karność wojskowa? Dlatego więc płacimy tak wielkie podatki na wojsko, by ono wzamian mordowało nas po własnych domach? Spodziewamy się, że władza wojskowa wglądnie w tę sprawę, i poskromi tych rycerzy, i że któryś z posłów poruszy tę sprawę w parlamencie.

Towarzysz Schiffler pobity przez włościan w Rudniku umarł w szpitalu przemyskim. Smutny ten wypadek będzie nauką dla innych jemu podobnych, by nie podburzali ludu wiejskiego, bo to jest obosieczną bronią. Zresztę zwracamy uwagę na nasz artykuł w dzisiejszym numerze: „Precz z prawem pięści“.

Czesław Kieszkowski zachorował. Taką wiadomość podał „Czas“. Wniosek ztąd, że dziennik ten musi mieć jakieś wiadomości o miejscu pobytu tego złodzieja. Spodziewamy się więc, że nie będzie go osłaniać, ale doniesie o tem prokuratoryi państwa.

Jeden z robotników pisze nam żebyśmy sprostowali wiadomości umieszczone *w „Nowej Reformie“* o jubileuszu Ojca św. Według zdania tego dziennika obecny papież nazywa się Leon **XII** i obchodzi **50** letni jubileusz kapłaństwa. — Pod tym względem więcej ma wiadomości prosty robotnik, niż szanowna redakcya „Nowej Reformy“!!!

Od wydawnictwa

Od dzisiejszego numeru począwszy obejmuje kierownictwo w redakcyi „Grzmotu“ dr. Feliks Koneczny, autor „Głosu w sprawie ludowej“ a który w samych jeszcze początkach naszej sprawy pierwszy wśród krakowskiej świeckiej inteligencyi stanął przy ruchu katolicko-robotniczym. Oprócz niego w skład redakcyi naszego pisma wchodzi 6 osób — 3 z inteligencyi 3 robotników.

SZARADY.

I.

Pierwsze znane z abecadła,
Drugie, trzecie bicie w dłonie;
Kogo sławy chęć obsiadła
Ten się zawsze troska o nie.

II.

Pierwsze — *dragie*, gmach to boży|
Wszyscyśmy tam korną dziatwą;
Ale o nie w morzu łatwo,
Gdy się *drugie z pierwszem* złoży.
Trzeciem powiesz o osobie;
Weź je wspak i *z drugiem* w parze
To mieszkanie zwierząt wskaże. —
Całość: władca — dawno w grobie.

Ułożył *W. B. Schoen.*

Rozwiązanie najpóźniej do środy. Nagroda: powieść *I. Kraszewskiego* p. t. *„Dziecię starego miasta“.*

Trafne rozwiązania szarad z poprzedniego numeru nadesłali: z **Krakowa** pp. *T. Węglarnki, W. Węglarski, W. Gregorczyk, M. Komorowska, W. Maciąga, J. Nowak,* z **Czarnej** *p. Burgielski.* **Z Czańca** *p. Smędka.* Wylosowany p. **Gregorczyk.**

Nazwisk osób, które nadeślą dobre rozwiązanie tylko jednej zagadki nie będziemy umieszczać.

Po zamknięciu nr. 5 nadhsłali rozwiązania szarad z nr. 4 pp.: *Kumor, Sechorz, Kasperowski, Szumowski, Ziemba, Karasieński, Santowicz.*

Skrzynka na listy.

Kraków *p. Gregorczyk.* Nagroda do odebrania u tercyana III gimnazyum.

Czaniec *p. Smędka.* Rozwiązanie 1szej zagadki nie jest trafne, ale że i takie może być, więc umieszczamy.

Lipiny *na Szlązku. X. Jan Rączka.* Prenumeratę za rok przeszły i obecny w kwocie 7 złr. otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Tłuczań *p. Węda.* List otrzymaliśmy. Dziękujemy za pamięć; p. M. prosimy o odpowiedź w sprawie prenumeraty.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.